



107

<http://cin.6g.pl>

<http://rcin.org.pl>

Stefanowi Dąbrowskiemu
przyjacielowi od lat najbliższemu
w serdecznym upominku

Aubrey.

2. 3/8 1900.

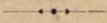
POEZYE.

Druk. P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie, Ś-to Kzyska Nr. 11.

<http://rcin.org.pl>

467

MIECZYŚLAW GLIŃSKI.



POEZYE.



~~DĄBROWSCY~~

WARSZAWA.

Nakładem Księgarni

A. G. DUBOWSKIEGO.

91. Marszałkowska 91.

—
1901.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 21 Марта 1900 г.

1149



<http://rcin.org.pl>

ŻEGLARZE.



http://www.org.pl

Stefanowi Dąbrowskiemu.

Szumem fal sinych morze nas wzywa,
Jasność słoneczna do stóp nam spływa—
Rozwińmy żagle! Niech naszej łodzi
Samo ogniste słońce przewodzi! x)

Dla nas się przyszłość w jasność ubiera,
Pragnienie życia pierś nam rozpiera,
A dusza, w dziwnym tonąc zachwycie,
Pragnie się na wskrós przejrzeć w błękicie!

Na morze, bracia! na morze, dalej!
Ogień młodości serca nam pali,
Widma zwycięstwa mózgi nam palą —
Szalonych pragnień popłyniem falą!

Precz tam z kotwicą! — żagiel rozpięty!...
Porwały łódkę morskie odmęty.
Morze się budzi w szerokim łożu —
Otośmy wszyscy na pełnem morzu!

7

x) Kto nam brat Duchem, niech podarek
Na wspólną radość i wspólną smęć.
Męka nam stali Ducha nie skruszy,
Lecz nowe iskry zapali w duszy,
A kto nie zgwałci pierś, niech odbrania
Woli bezmyślenia rozkrwawiać wany —
Niechaj mawiaje, niech szatnie Gono

Niechaj pękają fal szklane struny —
Szalejcie wichry, bijcie pioruny!
A jeśli który pierś nam przebije,
Duch, odlatując, zawoła: żyję!

Morze, o! morze!.. Morze się burzy,
Nad nami błękit groźnie się chmurzy;
Otchłań w szeroko rozwarte łono
Chce wchłonąć z ludźmi łódkę szaloną.

Do wiosel, bracia! — Tną jak sztylety,
Łódka na białe wskakuje grzbiety —
Ho! — jak wysoko!.. Wtem tytan fali
Wraz z łodzią w przepaść znowu się wali.

A tuż nad nami nowe olbrzymy —
Za chwilę runą na łódź... słyszymy
Zgrzyt ich... Hej, baczność! — i łódź na szczycie
Z potwornej walki unosi życie!

Zwycięstwo przy nas, łódź nasza górą!
Morze wciąż warczy, lecz mniej ponuro,
Dość mu wysiłku próżnego boju —
Teraz już pragnie ciszy, spokoju!

Ha! jaka jasność! Skał złote szczyty
Znowu wyniośle patrzą w błękity.
Morze zamknęło gniew swój w głębinie —
Rzucajcie wiosła, pieśń niechaj płynie:

«Na twardy gład, na piersi skał
Wichr łódkę rzucał biedną,
Lecz każdy z nas dwa wiosła miał
I wolną duszę jedną.

«I zamilkł wicher, nie bije grom
I fale już nie warczą;
Darował Bóg nam złoty dom
Pod słońca złotą tarczą.

«Błękitny próg ukazał nam,
Gdzie szczęście trwa bez końca —
Śladami gwiazd, do niebios bram,
W krainę płyniem słońca!»

W BŁĘKICIE.

<http://rcin.org.pl>

Hej, wy żywe okręty podniebne,
Ptaki lotne, rozwijajcie lot,
Rozpinajcie wasze skrzydła srebrne,
Niby żagle niezliczonych flot!
Tam u góry grom już walczy z gromem,
Sto błyskawic idzie wszere i wzdłuż —
I dom Boga stał się grozy domem
I najkrwawsza błysła zorza z zórz!

Zaroily się podniebne szlaki —
Czy wyprawie sam przewodzi Bóg?
Płyną, płyną duchy — srebrne ptaki,
Mkną wicherą pośród mlecznych dróg.
Dzielnych skrzydeł coraz większa siła,
Jeden pędu niewstrzymany szal,
Jeden piorun, jedna biała bryła,
Promienista od słonecznych strzał.

W lot, a dalej! — Stójcie, Boże gońce!
Co was pędzi w nieprzejrzaną dal?
Coraz krwawiej w głąb' zapada słońce,
Żal, żal dzwoni, hen — dokoła żal!
Przez aniołów opętane duchy,
Czy słyszycie pieśń żalobną fal?
Jęk od dołu, płacz od góry głuchy,
Żal za wami i przed wami żal!

Rozpłakane szarpie skarga struny
I roznosi jęki wzdłuż i wszecz —
A nad wami biją wciąż pioruny,
Biją dzwony — hen — z dalekich wież!
Hejnałowym rozbrzmiewają tonem,
Aż się szczyty poruszyły gór —
A wam w piersiach własne serca dzwonem,
Pieśń chwytają, wydzwanają wtór!

Hen — z daleka płynie czarna chmura,
Płynie z hukiem rozszalałych burz.
Płynie druga — płynie srebrnopióra
Z blaskiem słońca i rumieńcem zórz.

Nie wstrzymają się naprzeciw siebie,
 Żaden okrzyk nie zadzwoni: stój! —
 Ha! bój zawrzał, bój w błękitnem niebie,
 Najświecniejszy z wszystkich bojów bój!

Patrzy słońce, a jak krew czerwone,
 I rozlewa krew na szczyty gór.
 Leżą w dole, leżą rozrzucone
 Białe śniegi poszarpanych piór.
 Idą wichry, idą nad doliną,
 I chwytają i unoszą w dal —
 Płyną pióra, z wichrem, z falą płyną —
 Żal za niemi i przed niemi żal!

Śpieszcie wichry, śpieszcie modre fale,
 Hen — nad rzeki najsmutniejszy brzeg!
 Skąd was dojdą cichych smutków żale,
 Tam, tam rzućcie ten srebrzysty śnieg!
 Może jaka dusza zrozpaczona,
 Którą próżno ścigał ziemski brud,
 Temi pióry uskrzydli ramiona
 I uwierzy w nieśmiertelny cud!

NASTROJE.



<http://rcin.org.pl>

I.

Odchodzisz? a jam myślał, że dopiero chwilę

Wsluchiwałem się w srebrne słów twych

[szczebiotanie.

Odchodzisz — więc ostatnie przyjm podziękowanie

Za tę chwilę rozkoszy, za dobrodziejstw tyle!

Żegnaj, żegnaj! Daremnie się na spokój siłę.

Żrenica łąą zachodzi, pierś rozsadza łkanie.

Brzmi w uszach, sercu, mózgu: rozstanie, rozstanie

Ach! żegnać, gdy zaledwie widziało się chwilę!

Tak mi jest, jakbym w cichej miał spocząć mogile —

Zdaje mi się, że słyszę już zdala wołanie:

«Do mnie, do mnie!» I czarne zlatują motyle...

Słuch mój chwyta ich skrzydeł jedwabnych

[szemranie...

Oczy już nic nie widzą... za chwilę, za chwilę

Śmierć! ach — żegnaj! Ostatnie ślę ci pożegnanie!

II.

Przebóg! kto światła wszystkie pogasił w błękie?..

Kto przestwór zalał nagle chmur czarnych

[mgławicą?]

O, gromie, zagrmij w górze! błysnij, błyskawico!

Z bezdusznej głazu bryły wykrzesajcie życie!..

Skąły, głazy, posagi — wy śpicie, wy śpicie,

Sen wasz mocny, a trzeźwą czas spojrzeć źrenicą.

Za chwilę nurt zaszumi, wiry was pochwycą —

Zbudźcie się! płyną chmury, słyhać wichrów wycie!

Błysnęło!.. To król burzy zaświecił przyłbicą...

Czarne tło nieba złote przedzierzgnęły nicie —

— Ha!—pioruny! Deszcz gęstą zleciał nawałnicą...

Słuch wytężaj! ktoś woła: «życie, życie, życie!

Z bezdusznej wynijdź bryły — cudów tajemnico!

Stań się, stań się! Czas nastał — zbudźcie się! —

[Słyszycie?!... »]

III.

Cud — cud! od krańców ziemi do niebios zenitu
Rozpięli płótna swoje niebiańscy malarze —
Na półsenne wód łona, na kamienne twarze
Kładł piękna nieśmiertelność różowy brzask świtu.

Obłoki — duchy białe zeszyły się u szczytu
Gór i wiszą tak wszystkie — rzekłbyś: Boże strażę,
Czekające w milczeniu, aż Bóg im rozkaże
Rozpłynąć się w oddali na falach błękitu.

Bóstwo piękna! czią twoje otaczam ołtarze —
Lecz czemu cię nie widzę w chwili każdej bytu? ..
Oto lili puhary niosą tobie w darze

Łez krople, i swą białość i pełnię rozkwitu ...
O, tych kropel mi dajcie w tym białym puharze,
Bym z niemi wypił wszystkie rozkosze zachwytu!

WIOSNO, TY WIOSNO!...

(SONETY).

I.

Hej, zielenią się łąki, zielenią!
Z jakim zgrzytem złamały się lody!
Fale huczą: wolności, swobody!
Rwą się z więzów i kłębią i pienia.

Barwne pola w promieniach się mienia —
Hej, weselneż to gody, hej! gody!
Z panną młodą już idzie pan młody,
Pierwsze zorze im lica rumienia.

Jakżeś piękna, gdy stoisz różowa,
A on w oczy ci patrząc, zapyta:
«Czy mię kochasz?» — Nie trzeba mu słowa,
Bo rumieniec ci mocniej wykwita —
On wie dobrze, więc czemuż wciąż pyta:
«Czy mię kochasz?» choć nie trza mu słowa?

II.

Czarodziejko, hej, Wiosno, ty Wiosno!
Toż świat cały zakląłaś dokoła!
Nawet żebrak — ot ten, z pod kościoła,
Jakaś piosnkę zanucił radosną!

W lasach, w polach ktoś śpiewa i woła,
Echa rosną i serca nam rosną —
Czarodziejko, hej, Wiosno, ty Wiosno!
Toż świat cały zakląłaś dokoła!

Wyszedł dziaduś, choć siwy — dąb stary!
Łzą rozczuleń mu zaszła żrenica:
«Moje mary, młodzieńczych lat mary!»

A Wiosenka go słucha — psotnica!
Coś mu szepce do ucha ukradkiem —
Zbałamuci dziadunia — Bóg świadkiem!..

III.

Jakżeś śliczna, ty Wiosno, w tym wianku,
Co różami całuje twe skronie!

Wiosno życia! o, marzeń poranku! —

Jak mi serce niezwykle drży w łonie!

Jak przed śmiercią, tak drży bez ustanku:

Może jaki złowrogi wicher wionie,

Kwiaty wszystkie powarzy w jej wianku

I zobaczę ją w martwej koronie...

Precz z tą myślą! rzucają woń kwiaty,

Wszystko żyje i śpiewa, że żyje!

Świat bogaty — och! taki bogaty,

Że nie wino, lecz złoto już pije!

Precz z tą myślą! Lecz czemu się kryje

W wiosnie każdej konieczność utraty?..

DO BURZY WIOSENNEJ.

Witam cię, groźnych wichrów królowo,

W ogniste zbrojna pioruny!

Jak namiot wielki nad moją głową

Chmur swych rozpinasz całuny.

I siejąc wkoło przestrach i trwogę,

Poważnie idziesz przed siebie,

A wichry tobie torują drogę,

Pioruny grają ci w niebie!

Jak flot okręty przez niebios morze

Chmur twoich płyną legiony,

A dęby dumne, gnąc się w pokorze,

Nizkie ci niosą pokłony!

Tys groźna! jednak lubię twe grzmoty,

W hymn zlewające się dziki,

I błyskawice, i piorun złoty,

I jęk wichrowej muzyki.

I takbym pragnął, wraz z twoją chmurą
W tę podróż idąc szaloną,
Na skrzydłach wichrów ulecieć górą,
Z twarzą w błękity zwróconą.

I w fantastycznych kąpiąc się błyskach,
Wichrom w objęcia się rzucić—
I śmierć w ognistych znaleźć uściskach,
Lecz już do ziemi nie wrócić!

ŻEGNAJCIE!—WITAJ!

<http://rcin.org.pl>

I.

Żegnajcie, piękne kochanki młodości,
W wieńce róż wonnych i fijołków strojne,
Tak na uśmiechy i radości hojne,
A teraz śniące w mogile przeszłości!

O! śnijcie, śnijcie ciche i spokojne,
Zwiastunki szczęścia, patronki radości —
O, wiosno! lato! kochanki młodości!
Wszak znów wróćcie jak wprzód piękne, strojne!

Więc was nie żegnam okrzykiem rozpaczny,
Bo wierzę w prędkie rozbudzenie wasze,
Jednak drzę czegoś i czegoś się straszę —

I nie wiem, co ta dziwna twoga znaczy?..
Ach — bo w kolejach ludzkich któż odgadnie,
Jak mi was żegnać raz drugi wypadnie!..

II.

Witaj mi, smężna chmur ciemnych królowo,
Ubrana w szaty złota i purpury,
Witaj mi, wietrze jesienny, ponury —
Witaj — choć z pieśnią idziesz pogrzebową!

Ja się nie lękam twojej czarnej chmury,
Choć taka groźna płynie mi nad głową —
Twoja pieśń smutków już nie jest mi nową,
Nie pierwszy raz ją słyszę i nie wtóry.

I nie mam trwogi, by mi serce skrzepło
Pod chłodnem tchnieniem piersi twej, jesieni;
Bo czuję w sobie chwil wiosennych ciepło,
Które lód zimny w wrzącą parę zmieni —
Więc się nie lękam twych lodowych grotów —
Przychodź, o smężna!

Jam do walki gotów!

Z I M A.

Oto idzie w mgłach cała,
W dal ponuro wpatrzona,
Na jej głowie drży biała
Brylantowa korona;
A jej szaty srebrzyste
Śniegiem tkane i szronem;
A z nią mrozy siarczyste
Idą kołem ścieśnionem;
A poza nią tuż leci
Orszak liczny i długi:
Orszak śnieżnych zamieci —
Jej służebne, jej sługi.
Świta liczna dokoła —
Ona z groźbą na czole:
— «Na przód! na przód!» — wciąż woła—
«Przez bór gęsty, przez pole!
Niech grobami białemi
Cmentarz wzniesie się wielki,
Niech z oblicza tej ziemi
Zniknie życia ślad wszelki!»

Rzekła. Z jękiem i świstem
Zgraja wichrów gna dzika;
Już pod morzem puszystem
Ziemia tonie i znika.
Wichry pędzą i skaczą,
Aż się przeląkł las gęsty;
Drzewa gną się i płaczą;
Wycia, jęki i chrzęsty —
Wszystko razem się miesza,
A po stopniach gałęzi
W ślad mróz szklisty poźpiesza
I sęk każdy w lód więzi.
Potem dalej i dalej
Pędzą zbrojne szeregi,
Gdzie swobodne drżą fale,
Biją z szmerem o brzegi :
— «Hejże, żwawo, ku wodzie!
Nowa praca, trud nowy :
Wstrzymać fale w pochodzie,
Ująć rzekę w okowy!»
Ledwie wyrok wydany,
I już rzeka nie szepce :

Mróz ją spowił w kajdany
W jej piaszczystej kolebce.
Więc znów orszak gna cały,
Po śnieżystem gna błoniu,
Gdzie staruszek — dwór biały
W cichem stoi ustroniu.
Wartko kipi robota:
Mróz przy szybach się męczy,
Wicher rwie się i miota,
Śniegiem sypie i jęczy.
I zasypał śnieg ściany,
Zamurował mróz szyby;
A dwór patrzy zawiany,
Niby kopiec, grób niby.
Wśród tych zaspów szeregu
Strach—jak pusto, jak biało,
Jakby nigdy z pod śniegu
Nic już wyrzeć nie miało!
Całą ziemię szeroko
Śnieżny pancierz uciska;
Kędy zwrócisz swe oko,
Śmierć z daleka, śmierć z blizka!

Zamarł życia ślad wszelki.
Zima w siłę swą wierzy.
Jeden ziemi glob wielki
Niby martwy trup leży.
— «Śmierć, śmierć!» — dumnie powtarza —
»Mam potęgę olbrzyma:
Tu wśród tego cmentarza
Iskry życia już niéma,
Tylko przestrzeń wkrąg blada,
I posępna, i głucha.“ —
Zima z czynów swych rada
Stoi groźna i słucha:
Cóż to? pracaż stracona?..
Szmer jej uszu dolata.
W głębiach ziemi tej łona
Wciąż coś szemrze, kołata...
Pęka ziarno po ziarnie,
I pszeniczne i żytnie —
I nie zginie plon marnie,
Jeno z wiosną zakwitnie.
Z lasu płynie szmer, gwary,
Z pod lodowej powłoki —

To z korzeni w konary
Przelewają się soki ;
A gdzie stary, sędziwy,
W białych puchach dwór ginie—
Razem z dziatwą dziad siwy
Siadł przy ciepłym kominie.

Ha — cóż, Zimo ! wciąż głośniej
Skroś śnieżyste okrycie
Szmer się wzmaga, gwar rośnie :
Życie, życie, i życie !..

<http://rcin.org.pl>

WYZWANIE ZIMY.

<http://rcin.org.pl>

Choć szatę masz

W srebrzyste strojną sznury,

I groźną twarz

I wieniec z groźnej chmury —

Choć idziesz tak

Monarszym, pewnym krokiem

I wżgardy znak

Nam rzucasz hardym wzrokiem —

Choć długi cień

Z chmur ciskasz nam pod nogi —

Nie czujem drzeń,

Nie znamy w sercach trwogi

Ty mówisz nam :

«Przede mną na kolana !

Potęgę mam,

Co dobrze wam jest znana !

«Mam taki chłód,
Co wichrem na was wionie
I zmieni w lód
Gorące serca w łonie!

«Gdy każę iść —
Chmur pójdą legiony —
Ostatni liść
Opadnie z drzew korony

«I wielki grób
Usypię ponad wami —
A z takich prób
Wam nie wyjść z wawrzynami!

«Znam siłę swą,
Co w chmurach moich żyje:
Gdy ciemną mgłą
Jak płaszczem was okryję,

«Gdy słońca blask,
Gdy błękit zniknie nieba —
O, wtedy łask
Wam moich będzie trzeba!

«I przyjdzie czas —
 Czas skruchy i pokłonu,
 I ujrzę was
 U stóp mojego tronu!» —

Z groźbami stój!
 Tak — siłę twoją znamy.
 Wypowiesz bój —
 My równy ci wydamy!

Lecz prośby głos
 Serc naszych nie postrzępi;
 Prędszej twój cios
 O pierś się naszą stępi!

Ty nie myśl — nie —
 Byś w prochu nas ujrzała!
 A zapal gdzie,
 Co wiosna w nas przelała?

Ten cudów cud,
 Zesłany ludziom z nieba? —
 Na tchnień twych chłód
 Czy innej broni trzeba?

Każ wichrom wiać —

Wicher nas w proch nie zwali!

Każ mrozom trwać —

Mróz krwi w nas nie skrysztali!

Nie strwożą nas

I śniegów twych zawieje:

Nastanie czas,

I zimny lód stopnieje.

I zrzucim pleśń

Opony twojej zimowej,

I nową pieśń

Zanucim wiosnie nowej!

FANTAZYA GÓRSKA.

<http://rcin.org.pl>

Noc cicha, a niebo tak czyste,
A ziemia uśpiona głęboko.
Wstał księżyc i płynie przez szkliste
Przestworze wysoko, wysoko,—
I szybko dosięga zenitu,
I wielki, wspaniały, promienny,
Na skały, na cały świat senny
Rozsypał promienie z błękitu.

Stoczyły się blaski ze szczytów,
W dół spadły i legły na fale.
Gwiazd krocie wytrysły z błękitów,
Przejrzały się w wodnym kryształu.
Dokoła gór łańcuch się jeży —
Nad wielką jeziora cysterną,
Lśniąc piersią szeroką, pancerną,
Tłum staje poległych rycerzy!

Lwie twarze i groźne postawy!
Nie zejda z miejsc swoich, lecz stoją:
Za chwilę bój zwioda, bój krwawy,
Więc piersi okryli swe zbroją,
Na dzidach ostrzonych się wsparli —
Pierś nie drgnie, i zbroja nie szczęknie!
Z nich żaden się śmierci nie zleknie —
Tak stoją i patrzą — umarli !

Podniosły się z ziemi opary,
I cały wód obszar się bieli:
To inne już duchy i mary —
Mieszkańcy głębokich topieli;
I chód swój kierują grobowy
Powolnym, ścieśnionym szeregiem,
Gdzie hufiec rycerzy nad brzegiem
Stał cicho, do boju gotowy...

I płyną wciąż bliżej i bliżej —
Już brzeg się zaroił tłumami;
Wspinają się wyżej i wyżej —
Bój w dole i bój nad górami —

W powietrzu się zwarte kołyszą...
Lecz ciszy nie przerwał gwar boju:
Jak wprzód w śnie błogim, w spokoju
Śpią góry, ujęte tą ciszą...

WRAŻENIE NOCY LETNIEJ.

Cicho, cicho — noc idzie—pewnie będą znów czary?
Rozstąpiły się niebios lazurowe kotary,
I wśród lampek niebieskich złocistego wianuszka
Najpiękniejsza na świecie ukazała się wróżka!
Z gwiazdką złotą na czole, z rozmarzeniem na licu,
Drobną stopką stanęła na dwurożnym księżycu,
I zgarnąwszy muśliny srebrnej szaty, ku ziemi
Już mknie łodzią powietrzną, muślinami srebrnemi
Szereg krzewów nadbrzeżnych już otacza misternie—
Wtem przejrzała się sama w kryształowej cysternie!
— „Jakżem piękna!“—i uśmiech uciekł perłom
[i róży,
I z uśmiechem tym w fali długie pukle zanurzy,
I z uśmiechem tym idzie pośród kwiaty i strąca
Krople z włosów, a w każdej mały promyk miesiąca
Jak w malutkim pałacu kryształowym zaklęty —
I tak kwiaty upina w rosę, niby w dyamenty.
— „Śpijcie, kwiaty!“ —i do snu listek każdy kołysze,
Snuje ciszę i cały świat zasnuwa w tę ciszę.

Płynie gajem i lasem, z nią pieśń ciszy, i śpiewa:

— „Śpijcie, drzewa! “ — i wszystkie zapadają w sen

[drzewa.

Idzie łąką i polem, gdzie falują zbóż morza:

— „Śpijcie, zboża! “ — i senne pochylają się zboża.

Spokój wkoło, sen, cisza — tylko strumień w kolebce

Granitowej wieczorny jeszcze pacierz swój szepce...

Wtem ktoś woła: „Wróć, Wieszczo! już skończona

[twa praca! “

Wraca wieszczka, lecz czemu taka smutna powraca?

Tam w lazurach gwiazd ku niej uśmiechają się krocie,

A w jej oczach lży duże, tonie serce w tęsknocie,

Falą męki tajemnej białe wznosi się łono,

Jakby miało wybuchnąć jakąś skargą szaloną!

Czy wytrzyma pierś biała pod cierpienia brzemieniem?

Ach! nie — smutek się rozlał cichej skargi strumieniem:

„Ziemio, ziemio! o! jakież przeznaczenie okrutne,

Że wśród róż twych i lilii są cyprysy tak smutne,

Których każda gałązka takim bólem nabrzmiała,

Żem ich rosy kropelką nawet trącić nie śmiała!

Ziemia, po co mi one powiadają niedolę,
Że mi blednie od żalu złota gwiazdka na czole,
Że tu nieraz łzy wszystkie moje oczy wypłaczą,
Jakbym sama się nagle stała jedną rozpaczą!
Ziemia, ziemia! o jakże ty mi jesteś niewdzięczną!
Za to, że ci sen niosę cichą nocą miesięczną,
Że najmniejszy twój kwiatek z taką tulę pieśczętą,
Ty mi serce zabijasz, karmisz duszę zgryzotą!
Potom tobie róż tyle, białych lilii zasiała,
Byś tych kwiatów barwami moim oczom kłamała!
Żegnaj, ziemia! — w mem sercu taka wielka tęsknica
Więc popłynę, powrócę do srebrnego księżycy,
Do gwiazd, które w błękicie złotą świtą są moją,
Niech żal ujmą, niech duszę, niechaj serce ukoją!..
Żegnaj, żegnaj! za chwilę już z różowych firanek
Wyjdzie ciernie twe budzić złotowłosa Poranek...

S E N.

Prześliczny miałem sen: Świt mężnie walczył z Nocą
Dziewiczą Ziemi pierś obnażał z nocnych szat,
I zwolna rzedniał mrok, cień ginał pod przemocą
Tęczowych świtu barw; rumieńcem płonął świat.
Ostatniem tchnieniem drgnień ostatnie z gwiazd
[migocą

Aż oto cicho zgasł ostatni Nocy ślad —
Tryumfem płonął Świt. Koronę brylantową
Na złote pukle kładł i dumnie wstrząsał głową.

Wypieścił miękki włos i, wzniosłszy pyszne czoło,
Do róż soczystych ust przyłożył złoty róg
I zagrał świetną pieśń. Zawrzało życie wkoło,
Odrzekło milion ech. O tęczy wsparty łuk
Stał Świt— skrzydlaty rój zataczał nad nim koło,
On pilnie utkwiał wzrok w błękitny nieba próg—
Aż zwolna słońca glob z za błękitnego progu
Wytoczył się i cześć najpierwszą oddał Bogu.

— „Bywaj! Kapłaństwo Pan rękoma spełnia memi:
„Dwa serca mają bić—miłości zgodnej znak!
„Słońce! twój złoty wzrok ugodził w serce Ziemi
„I zbudził miłość w niej — a ty ją kochasz? — „Tak!“
— „Więc niechaj pieśni brzmia, pieśniami miłosnymi
„Niech się odrodzi świat. W dróg mlecznych
[płynąc szlak,
, Niechaj ogłosi Wieść: spełniono tu zamęcie —
Ze Słońcem Ziemi ślub—przez ślub ten Ziemi
[szczęście!“

I oto cud się stał: śród pieśni i zachwytu
Szła Ziemia w pełni kras na uroczysty ślub.
Wzruszeniem drżała pierś, az oczu jej błękitu
Z nadmiaru szczęścia trysł płomienny ognia ślup.
Perłowe wianki mgieł zbiegały w dół ze szczytu
I dały welon jej i kładły się u stóp—
Pocałunkami zórz różowa— z tym rumieńcem
Przed ołtarz Ziemia szła z słonecznym oblubieńcem...

.
Cudowny miałem sen! lecz krótko sen mnie łudził:
Wstający zwolna dzień wywołał w świecie gwar;

Do moich stuknął szyb i ze snu mię obudził,
Poruszyć zmusił myśl— i senny pierzchnął czar.
Zwyczajem dawnych dni w kłopotach świat się
[brudził
Wciąż jakiś tropiąc ślad uciekających mar,
A w drogę wchodzi mu zła Nędza z gruzów taczka—
Więc powiedz, kiedy ślub twój, Ziemi, wieczna
[płaczko!

SKARGA TOPIELI.

WYDZIAŁ FIZYKI

Patrz w błękit i nocną idź porą,
A gwiazdy ukażą ci stronę,
Gdzie wód jest przezroczych jezioro,
Oprawne w skalistą koronę.

Tam nieba sięgają gór szczyty
W zawoju z obłoków na czole;
I dwa tam zobaczysz błękity—
Bo w górze jest błękit i w dole.

I cicho się fala układa
W swem łożu: nie zadrży, nie pluśnie;
Milczenie na fali tej siada,
Wiatr usnął, więc głębi nie muśnie.

Las drzemie i drzemią rozdoły
Dalekie. Na szczytach pod strażą
Gwiazd złotych błękitne Anioły
Pokładły się senne i marzą....

Sen w górze, sen w dole. Wśród szczelin
Mgły nocne rozpięły swe żagle;
Na pyszny błękitów gobelin
Wbiegł księżyc i wstrzymał się nagle...

I spojrzął z zachwytem na licu —
A oto już szepce przestworze,
Że głębia się kocha w księżycu,
Że kocha się księżyc w jeziorze.

Czy fałsz to, czy prawda?.. Noc cicha,
Lecz w ciszy są dźwięki: nad głębią
Coś szepce, i płacze i wzdycha,
Coś skargą wzlatuje gołębią;

I modli się, tęskni, i żali,
I wzywa i szeptem zaklina —
Śród fali, pod falą, na fali,
Aż fala się budzić zaczyna,

I nagle tak gorzko zaśpiewa,
Jak struna w konania godzinie —
Z łez, żalu i smutku omdlewa,
I płynie, i płynie i płynie...

Wciąż rzewniej, i tęskniej, i głośniej
Brzmi nuta na skargę strojona —
A smutek wciąż cięższy, żal rośnie,
Im wyżej się wzbija z wód łona:

Głęb' cichem opuścił westchnieniem,
A jękiem już dzwonił na szczycie, —
Aż całym rozpaczy brzemieniem
Przed Bogiem się wstrzymał w błękicie!...

O, głębio! Znać w skardze twej było
Błudzierstwo okropne, szalone!
Bo niebo się nagle zmieniło
I księżyc wziął smutków osłonę.

Wichr zawył i dołem i górą
I straszne chmur zwołał potwory —
Z nór cieniów wypełzły upiory
I głębia wód jękla ponuro.

Strwożone zastępy Aniołów,
W dal lecąc, skrzydłami trzepocą.
Duch grozy w dół opadł, jak olów,
I czarną dokoła legł nocą!..

Błysk, piorun!.. I fale z rozpaczą
Na skały rzuciły się w szale
I jęczą i płaczą — a płaczą,
Jak gdyby Bóg wyklął te fale!..

PRZECZUCIE.

Ono mi wiecznie szeptce, że sny się rozwieją,
Że przylecą złe duchy, zdmuchną sny, wyśmieją —
I szczęśliwości ludzkiej stwierdziwszy przelotność,
Skażą myśl na rozterkę, serce na samotność,
I zabiorą mi ciebie na wieczne rozstanie —
Zabiorą duszy mojej najdroższe kochanie.

Mamże z Tobą być zawsze tak skąpym w roz-

[mowie?

Będa-ż mówiły usta, serce nic nie powie ?

Szaleństwo! — tak obłudne mieć zawsze oblicze,

Truć uczucie, w uczucie zaszczipiać gorycze,

Zamieniać rozkosz w mękę, by truć się rozkoszą!...

Prosić, jak ci, o których nikt nie wie, że proszą —

I nie dać sercu nigdy zadzwonić wyznaniem,

Żeś ty mi snem chwil wszystkich, żeś Ty mi

[kochaniem !

Tak mówi mi przecucie, że sny się rozwieją,
Że przylecą złe duchy, zdmuchną sny, wyśmieją—
A gdy, nawpół przytomny, za skrzydła je chwyćę,
Złęką się i wydadzą straszną tajemnicę
I puszcę skrzydła marom, bo oto dwa bogi
Staną pomiędzy nami i wskażą nam drogi.
To będzie znak rozstania: w cichem rozmarzeniu
Ty pójdiesz ... nie na mojem oparta ramieniu —
I nie wolno mi będzie wyznać przed rozstaniem,
Żeś była serca mego najczystszem kochaniem !

ZJAWISKO.

Ach, już idziesz — widzę zdala,
 Jak na srebrnych spływasz mgłach,
Jak się gwiazdek sto zapala
 W twoich sukniach,— jak po mchach,
Dyamentową skrzących rosą,
 Drobną nóżką stąpasz boso!

Jakżeś śliczna! na ramiona,
 Na pierś twoją, kibić twą
Spada lekkiej mgły osłona —
 I ty sama jesteś mgłą
Jak sen lekką i zjawiskiem
 Tak dalekiem mi i blizkiem!

O, przyjdź prędzej! Tak mi śpieszno,
 Tak mi tęskno do twych rąk —
Do twej piersi głowę grzeszną
 Chcę przytulić, z serca mąk
Wypowiadać się i czekać
 Na pokutę i nie zwlekać!

I na twoją patrzeć białość,
I na błękit ocząt twych,
Z których wieje cicha żalność
Cichych smutków, smutków tych,
Co mi wiecznie towarzyszą
Z dnia zamętem, z nocy ciszą!
Ach, bo nieraz mi się marzy,
Że cię tulę, że mam tu
Przy mej piersi, przy mej twarzy —
Że to nie jest wizya snu,
Tylko prawda i spełnienie
Marzeń—ale nie marzenie ...
Nie! coś nagle rwie się, pryska!
Z twoich ocząt, z twoich lic,
Jak z sennego mar zjawiska,
Nie zostaje nic, ach, nic!
Coś cię z objęć moich bierze —
A ja wierzę i nie wierzę ...

SKARGA ZASŁYSZANA.

„Boże mój, Boże! co ze mną będzie?

Co się z mem sercem stało,
Że mu tak smutno i tęskno wszędzie,
Jakby już zamrzeć miało?

„Ach, tak niedawno — myśleć boleśnie
I błogo — myśleć muszę!
Biały Twój Anioł zszedł do mnie we śnie
I wyjął z ciała duszę.

„Długo w nią patrzył i wzrokiem palił,
I znowu włożył w ciało —
Jam szczęście śniła, on się oddalił ...
Co się z mem sercem stało?

„Pobiegłam za nim, on płynął dalej,
Aż się roztopił w słońcu.
A ja szeptałam sercu: oszalej!
I oszalało w końcu.

„I popłynęły w dal bezpowrotną
 Snów moich złote fale,
I zostawiły duszę samotną
 Na smutki i na żale.

„I zostawiły łez w oczach rosę,
 Tęsknoty rzewnej morze —
Gdy od łez umrę, łzy te zaniosę
 Na Twoje gwiazdy, Boże!

„Spytasz Twych duchów: „Skąd krople owe
 Gwiazdy-ż to moje płaczą ?
Nocą błękitne, we dnie różowe,
 Co one krople znaczą ?“

„I trwożę rzucisz w Twem Niebie wszędzie,
 Pytając duchów: „Kto wie ?“
Ach — jeden tylko z nich wiedzieć będzie,
 Lecz on Ci nic nie powie ...“

W ALBUMIE S. K.

Młodość wciąż nowych haseł i prawd nowych chciwa,
Wiecznym ogniem postępu płoną jej źrenice,
Niewyczerpaną w sercu ma uczuć skarbnicę,
Nie znosi więzów, łamie łańcuchów ogniwa
I z hasłem: „Na przód!“ leci w krainę wolności —
I Ty powtarzaj zawsze to hasło młodości !

Miłość jest to najpierwsza młodości wybranka —
W tęczowej zawsze przed nią staje aureoli,
W szczęściu jest słońcem samem, pociechą w niedoli.
Nie ziemi wątłe dziecię, lecz Niebios zesłanka,
Dwa serca na wieczystą łącząca zażyłość —
I ty kochaj — miłością odpowiedz na miłość !

Poświęcenie żałobne zawsze nosi stroje,
Ale idzie z Nadzieją, Miłością i Wiarą!
Nie żądając ofiary, samo jest ofiarą.
Dla innych mając myśli, łzy i serce swoje,
Samo się własnej duszy otacza promieniem —
Więc i Ty, gdy trza będzie, nie gardź poświęceniem!

W ALBUMIE M. G.

Z bólów szeregu i pokus szeregu
Naszego życia krótki czas się składa:
Człowiek, nim dojdzie przeciwnego brzegu,
Nieraz w niemocy gnie się i upada;

I nieraz z wielką skałą odpornością,
Z piersią skrwawioną, lecz pogodnem czołem,
I z duszą piękną kryształu czystością
Staje się cichym zwycięstwa Aniołem.

Jeśli chcesz przebyć przeszkód nawałnice,
Cierniowym szlakiem iść i nie rozpaczać—
Ciszę błękitu weź w oczu źrenicę
I naucz serce kochać i przebaczać.

PAJĄK I SERCE.

<http://rcin.org.pl>

Usiadł pajak na listku topoli

I do pracy zabiera się żywo,

A wiatr listki potrąca powoli

I wraz z liśćmi kołysze przędzywo —

Tkacz po nitce nić rzuca w powietrze:

„Oj, nie popsuj mi przędzy tej, wietrze!“

Snuje pajak i tkanek swych krocie

Wiąże w całość drobnymi węzełki,

A gdy słońce tam zajrzy, to w złocie

Błyszczą siatka utkana w perełki.

Pajak czuje, jak piękną sieć będzie—

Więc wciąż przędzie, i przędzie i przędzie.

Lecz wtem jednym groźniejszym dmuchnięciem

Wiatr mu całą wiązanekę rozdziera—

I cóż pajak? z podwójnym zajęciem

Znów do nowej się pracy zabiera,

A gdy z wiatrem i ta mu uleci,

Tkacz snuć będzie raz drugi i trzeci ...

Snuje serce swych marzeń wiązanke —
 Od pajęczych piękniejsze to siecie —
Lecz gdy wicher rozerwie tę tkanke
 I po całym rozniesie ją świecie,
Serce boleść zgryźliwa zatruje:
 Ono w życiu sieć taką raz snuje ...

NA FALI ŻYCIA.

<http://rcin.org.pl>

Póki ci jeszcze nie zabierze życie
Jednej wiązanki z duszy twej przedziwa,
Czujesz żył wszystkich przyśpieszone bicie

I szął, co ducha w wir świata porywa,
I na burzliwą życia niosąc falę,
W dal płynąć każe.

O, chwilo szczęśliwa!

O, młodej duszy czarujący szale!
Zamiarom twoim nie ma przeszkód droga,
Bo ty na jasnym błękitów kryształe

Widzisz promienną twarz samego Boga.
I, płynąc w bezmiar srebrną światła strugą,
Nie znasz, co znaczy przed rozbiciem trwoga!...

Lecz kiedy ujrzysz, jak pod cieniów smugą
Przygasać będą kolejno latarnie,
Co łodzi twojej świeciły tak długo:

Wąż bólu w pierś twą wciśnię się bezkarnie,
Ciasnym pierścieniem serce twe otoczy,
Jeden rozpaczy szął ciebie ogarnie,

W jedno łez morze zmieniają się tve oczy!...
A gdy ostatnie już przetrwasz skonanie,
Gdy się ostatnia gwiazda twoja stoczy

W straszną przepaścią patrzące otchłanie —
Ból twój spokojem odtąd będzie smętnym
I piersi żywsze nie poruszy łkanie —

Duch się wybuchem nie zdradzi namiętnym,
Bo już z przeszłości nie będzie nic w tobie:
Zostaniesz odtąd zimnym, obojętnym

Głazem na cichym własnej duszy grobie!...

CZY LEPIEJ?

<http://rcin.org.pl>

Niby wiotka nić pajęcza,
Niby lekka puchów szata,
Z tchnieniem wiatru gdzieś ulata
Snów młodości jasna tęcza.

Tylko oko smutnie patrzy
Przez łez żalu obłok mglisty,
Jak się mieni łuk kolisty
Coraz płowszy, coraz bladzy —

Niknie, gaśnie w cieniów toni —
Aż gdy całkiem zginie w dali,
To się serce wnet rozżali,
Jak sierota w płacz zadzwoni.

Może nawet z bólu pęknie —
Lecz gdy przetrwa ból ten dumnie,
W piersi będzie niby w trumnie:
Nie zapłacze już, nie jęknie....

Wszystko ginie w mgieł otchłani —
Lepiej-ż sercu, co nie znało
Snów kwiecistych, nie kochało,
Bo sen pierzchnie, miłość zrani ?

Co, spowite klatką ciasną,
Wciąż się lęka ran bezdennych,
Co nie goni gwiazd promiennych,
By nie płakać, kiedy zgasną ?...

Lepiej-ż, żyjąc bez tętn bicia,
Mieć boleściom dni nieznane,
Czy zobaczyć sny rozwiane,
Lecz po życiu pełnem życia ?

O, nim prawdy zimna ręka
Zapał zmrozi, krew ostudzi,
Pozwól sercu, niech się ludzi,
Mar zwodniczych się nie lęka!

Może kiedyś i w pierś twoją
Rozczarowań grot uderzy,—
Lecz nim serce weń utwierzy,
Niech je złote sny upoją ! ...

SŁYSZAŁEM PIEŚŃ.

Słyszałem pieśń, a z pieśnią tą
Rozkoszny płynął czar.
Zbudzony z snu cudowną grą
Świat drogich wstawał mar.

I duch mój wnet uleciał gdzieś
W przeszłości złotej toń —
O, nieś go tam, o pieśni! nieś
I nutą wspomnień dzwoń!

Daj skrzydeł mu, by lecieć mógł,
Chyżości własnej daj,
By krążąc wśród tajemnych dróg,
Umarłych zwiedził kraj!

Ach, widzę już: zasłony cień
Z omszonych grobów spadł.
I zginął mi dzisiejszy dzień,
Przeszłości stanął świat.

Już jestem tam, ach, jestem tam,
W tym kraju wolnych dusz,
Gdzie każdą twarz tak dobrze znam
I każdą witam już ...

Wtem czuję strach — o, maro, stój!
O, nie schodź w przeszłość znów..
Lecz sichła pieśń, znikł duchów rój —
Wróciłem z krain snów ...

BÓG JEDEN OD KOŃCA DO KOŃCA!...

<http://rcin.org.pl>

Od dolin, od jarów rozkoszny wiał chłód—

To wieczór szedł cichy, i stawał się cud:

Czas marzeń się zbliżał wieczorny.

Szept wionął dokoła: „W ramiona me pójdz!”

Pierś rzeki faluje, na fali mknie łódź.

Z daleka dzwon słyhać klasztorny.

A serce? nie pytaj! — anielskie ma sny,

Pierś pragnie rozsadzić i rwie się i drży,

Jak harfa, gdy miłość ją trąca.

Niepomne bied ludzkich i nędzy i zdrad,

Szalone miłością ogarnąć chce świat

I kochać i kochać bez końca!

O, dzwonie klasztorny! więc tyżeś to wiał

W pierś moją tę falę uniesień, ten szal

I zmusił, bym z tony twojemi

Myśl posłał z rozkazem przed Niebios iść próg

I stać tam z modlitwą i czekać, aż Bóg

Po gwiazdach swych zstąpi ku ziemi?

Więc tyżeś to wstrzymał na fali mą łódź
I czuciem nieziemskim rozkazał mi czuć,
I trwożą drzeć świętą, tajemną —
Czarowi się poddać i wierzyć w ten czar,
I paść na kolana! —

Sto złudzeń, sto mar
Jak żywe stanęły przede mną!

Sluchałem twej pieśni: „Hozanna! kto żyw,
Niech śpiewa pieśń Panu wśród lasów, wśród niw
I ziemia i Niebo i słońca.
Za chwilę Bóg wyjrzy z szafirów swych szat
I wzrokiem promiennym ogarnie ten świat—
Bóg jeden od końca do końca!

Cześć Panu i chwała!“ Pieśń płynie, brzmi wtór,
Ja oczy podnoszę i szukam, gdzie chór,
Skąd pieśń, co gra piersią tysiaca?
I wyszedł duch ze mnie i z pieśnią się zlał,
A tyś już nie śpiewał, tyś, dzwonie, już grzmiał:
Bóg jeden od końca do końca!

Wtem nagle ból czuję: o dzwonie, ty śniesz! ...
Dzwon umilkł ... Na wieży posępny stał krzyż,
A przy nim tęsknota milcząca ...
Gdzieś z głębi topieli wy dostał się jęk—
A w piersi mej jeszcze ostatni grał dźwięk:
„Bóg jeden od końca do końca!“

PALMA.

<http://rcin.org.pl>

Gdy przez pustynię w ciężki dzień
Zmęczone włokłem nogi,
Tyś mi, o palmo! dała cień,
A w nim spoczynek błogi,
Rozplotłaś piękny warkocz swój,
By wkoło chłód rozsiewał;
A u stóp twoich srebrny zdrój
Taką mi piosnkę śpiewał:

„Błogosławiona, ciszo, bądź!

Błogosławiona, chwilo!

Gdy usta, zamiast z bólu kląć,

Ku zdrojom się pochyla,

„Gdy męstwo w serce możesz wziąć,

O nowej powstać sile —

Błogosławiona, palmo, bądź,

Co dajesz taką chwilę! “

Lecz raz pustyni wieczny skwar

Śmiertelną stał się spieką:

Żar czułem w piersi, w ustach żar
I ogień pod powieką.

Chciałem zaczerpnąć z droju wód
I zgasić pożar ciała —
Lecz... przebóg! martwy świecił spód,
Gdzie fala pieśnią brzmiała!

Wtedy, o palmy trwożny los,
Pytał, co z nią się stanie?
I usłyszałem drżący głos
I ciche jakieś łkanie:

„Wędrowcze! próżnych nie trać łez,
Lecz w sercu chowaj wiarę.
Ja czuję życia blizki kres,
Śmiertelną widzę marę!...

„Patrz — chwila jedna — zżółkły liść
Z mojej opadnie głowy —
Mnie umrzeć trzeba — tobie iść
I szukać palmy nowój!...

ZGRYZOTA.

„Puść mnie, puść mnie! “

— Płucom trudu

Nie zadawaj, piersi szkoda.
Nie wywołasz krzykiem cudu,
I pierś pęknie, a pierś młoda!
Szkoda życia!

Ale ona

Krew ssie, a z krwią życie chłonie.
Na młodzieńcze twe ramiona
Położyła obie dłonie —

I pochyla się — ciężarem
Ciała swego w dół cię wgniata —
Niewolnicą myśl skrzydlata
I czar życia już nie czarem

Straszna mara! ... twarz żalobą
Okrył tobie wiew mogilny—
Tylko cień jej ponad tobą
Stoi czarny, wielki, silny

KSIAŻE POTĘPIONYCH.

<http://rcin.org.pl>

Zanim minął długi szereg snów,
 Jakieś echo budzi mroków pana.
Więc zawezwał sług swych liczny huf,
 A gdy przed nim padli na kolana,
W słuch im rzucił grozę krwawych słów:

„Oto nadszedł moich czynów czas!
 Idźcie pełnić książęce rozkazy —
A niech pilnie słucha każdy z was,
 Bom nie przywykł powtarzać dwa razy!
Bo nie serce w piersi mam, lecz głaz!

„I nieznane mi rozczuleń łzy,
 Z których idą przebaczeń wyroki.
Miecz, krew, groza — oto godła trzy!
 Na nich tron mój wznosi się wysoki,
W nieprzystępne uzbrojony mgły!

„Więc wytyńcie waszą myśl i słuch,
 Bacźcie pilnie, co wam pan rozkaże:
Oto w dali wrogi dla mnie duch
 Zszedł i blade rozpromienił twarze
I obudził nowy życia ruch! ...

„Czy słyszycie? jaka wrzawa, gwar,
 Jakby w brzegach swych wezbrały morza! ...
Krzyk ten w progi mych się komnat wdarł
 I z miękkiego zmusił powstać łoża —
Więc niech płoną ognie moich kar! ...

„Potępieńce, niewolnicy złud!
 Jaki szal ich ogarnia dziecinny —
Im się wiecznie marzy jakiś cud:
 Ludzie inni, wiara i świat inny,
Nieskalany przez występków brud!

„Nieziszczalne w nich pragnienia wrą,
 Które męką im są i torturą;
Bo nie pomną, czem byli i są,
 Że ja drugą ich jestem naturą,
Która mordem żyć musi i krwią! ...

„A więc idźcie, niosąc śmierć i noc—
 Niechaj wszystko zapada i ginie!
Głoście światu, że jest straszna moc,
 Co w zniszczeniu ma swoje świątynie,
A w świątyniach tych jest wieczna noc!

„Idźcie, idźcie, niosąc śmierć i strach,
 Który myśli rozprzega i wiąże —
 Głoście ludziom, że na jawie, w snach,
 Wciąż nad nimi czuwa czarny książę —
 Idźcie, idźcie, niosąc śmierć i strach!...”

Rzekł — i zleciał czarnych duchów tłum...
 Leci ciężko, jak śmiertelne tchnienia.
 Budzi echo głuchy skrzydeł szum
 I rozpędza z serc złote marzenia
 I rozprasza roje cichych dum.

I do sennych zakrada się strzech.
 A tak cicho, że nie skrzypną wrota;
 A gdzie wejdzie, tam nie pieśń, nie śmiech,
 Ale czarna wstępuje zgryzota
 I zamiarów grzech, i czynów grzech!

Leci dalej hufiec krwawych mar,
 Ponad ziemią szlak śmiertelny kręśli.
 A tak dziwny ma w swej mocy czar,
 Że i serca odmienia i myśli,
 I ołtarze burzy dawnych wiar.

Nie Bożego tchnienia niosąc wiew,

W piersiach iskry zapala nie Boże:

Miły uszom stał się jęk, a krew

Milej oczom błysła, niż te zorze,

W których stada mkną lękliwych mew.

Jakby jednej, groźnej chmury wał,

Czarne widma nad ziemią zawisły.

I promienność ducha wyszła z ciała,

Nerwy tylko zostały i zmysły,

I nikczemność czynów, pragnień szal!

Śmierć, śmierć!.. Straszny siew zniszczenia padł —

Krzyże, krzyże, i groby i trumny!—

A wśród mroków w ogniu krwawych szat

Stał niszczyciel, potężny i dumny,

Mierząc obszar klęsk i beźmiar strat:

„Ha, niech własną krew nawzajem ssą!

Aż się krwawą zapiją purpurą;

Niech przypomną, czem byli i są,

Że ja drugą ich jestem naturą,

Która mordem żyć musi i krwią...“

MOŻE...

<http://rcin.org.pl>

Może te gwiazdy, świecące w błękicie,
To jakieś duchy, wyzwoleniem szczytne,
Które Bóg wezwał za ich czyste życie,
By zaludniły mu niebo błękitne?

Może upadłe duchy i płonące
Ogniem żądź, których nic już nie ugasza—
A może tylko, jak ta ziemia nasza,
Planety błędne, smutne i cierpiące?

A może ziemia to dusza zaklęta
Zbuntowanego przed wieki tytana,
Przez Boga klątwą za bunt ukarana
I w wir szalony na mękę zepchnięta?

Lecz, że w swej pysze wciąż trwa nieugięta
I ku pomocy wezwała szatana,
Więc klątwą wielką po raz pierwszy klęta
I od tej chwili codzien wyklinana.

Może chmur wieńce— to tej ziemi smutki,
Różowe zorze— krótkie chwile złudzeń,

Pioruny, z chmur tych idące— pobudki,
Które mijają bez ech i rozbudzeń?

Może te krople, co na kwiatach drzemią,
Nie są ros nocnych srebrnemi kroplami,
Ale Anioła ludzkich tęsknot łzami,
Co w noc zlatuje, by płakać nad ziemią?

Może wśród ludzi mieszka Anioł biały,
Któremu prawo wyzwolenia dano,
Lecz że go dotąd sercem nie poznano,
Więc czarne piętna w myślach nie zbiegały?

A może Anioł dawno ziemię rzucił
I, niosąc krzyk jej za sobą i lament,
Zostawił straszny po sobie testament
I już na wieczność do Boga powrócił?

I oto codzien trza oczy otwierać,
Żrenice męczyć i ze snu się budzić,
By przez dzień cały daremnie się łudzić,
A przed zaśnięciem z tęsknoty umierać...

W POSZUKIWANIU.

<http://rcin.org.pl>

I tak szliśmy z bólem w duszy,
Skrą w źrenicy
Przez mórz fale, przez gór szczyty—
W błyskawicy.
Przez step dziki, gdzie się wichry
Wichrom żalą,
Przez pustynie, gdzie promienie
Na śmierć palą!
—Hej, wy góry— wy orlice,
Hej, wy skały!
Widziałyście-ż, jak nad wami
Duch mknął biały?
Jak okrywał zórz blaskami
Wasze szczyty?
Jak pierś krwawił, a skrzydłami
Bił granity?—
Na to góry: „W inną stronę
Zwróćcie kroki:
Minął skały, lot skierował
Pod obłoki.

Nie na skale mu odpocząć,
Zimnej skale—
Ogniem błysnął, skrami cisnął,
Padł na fale! “

I poszliśmy z bólem w duszy,
Skrą w źrenicy
Przez step dziki, przez gór szczyty—
W błyskawicy,
Przez pustynie, gdzie promienie
Na śmierć palą,
Hen—nad morza, gdzie się fala
Zmaga z falą!
—Hej, wy morza— łez krynice,
Hej, wy morza!
Czy nad wami dawno zgasła
Jasna zorza?
Czy się niebo wciąż tu stroi
W czarne szaty?..
Czy wam fali nie kołysał
Duch skrzydlaty?—

Na to morza: „Idźcie dalej!
 Czas spóźniony:
 Był tu upiór, lecz odleciał
 W step zielony.
 On chciał ognia, a chłód znalazł
 W morskiej fali—
 Lot rozwinął, w chmurach zginął,
 W sinej dali!“

I poszliśmy z bólem w duszy,
 Skrą w źrenicy
 Przez mórz fale, przez gór szczyty—
 W błyskawicy,
 Przez pustynię, gdzie promienie
 Na śmierć palą,
 Na step dziki, gdzie się wichry
 Wichrom żalą!
 —Hej, wy stepy—wy przestrzenie,
 Hej obszary!
 Czy wam dum swych już nie nuci
 Śpiewak stary?

Czy tu wichry tylko dzikie
 Wciąż hulają?..
Czy nie zbłądził tu duch biały
 Z wichrów zgrają?—
Na to stepy: „Hen, gdzie życia
 Znikły ślady,
Na pustynie precz odleciał
 Duch ten blady.
Tu mu wichry dziko grały
 Pieśń ponurą—
Przestrzeń zmierzył, w lot uderzył,
 Umknął z chmurą!“

Więc poszliśmy z grozą w duszy,
 Łzą w źrenicy
Przez mórz fale, przez gór szczyty —
 W błyskawicy,
Przez step dziki, gdzie się wichry
 Wichrom żalą,
Na pustynie, gdzie promienie
 Na śmierć palą!

— Hej, pustynie — wy martwice,
Hej, pustynie!
Czy w was życia niemasz śladu?
Wszystko-ż ginie?
Czy tu władztwo objął swoje
Król kamienny?
Czy wam skrzydłem tu nie szumiał
Duch promienny?
A pustynie: „Był tu upiór,
Krótko bawił,
Bo nasz oddech go zabijał
I pierś dławił —
Lecz go dalej nie szukajcie—
Próżna droga:
Zszedł od Boga i powrócił
Znów do Boga!...

<http://rcin.org.pl>

WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ.

<http://rcin.org.pl>

I.

Chaos... Chaos! ... Ciemności rozhukane morze
Kłębi się, dymi, piętrzy, uderza z łoskotem.
W uszach grzmi setką armat, w piersi bije młotem.
Próżno Duch targa wiecznych tajemnic obroże!

Ciemno!... ni kroku na przód, ni kroku z powrotem!·
W jaką, ty, otchłań straszną prowadzisz, bezdroże!?
Ha!—zgrzyt jakiś!... to ostrzy Śmierć w ciemnościach
[noże

I strach na czoło zimnym występuje potem...

Mgła... mgła... w morzu ciemności zatopiona droga—
W bezbronną pierś zwątpienia wciska się poczwara
I duch zgwałcony z jękiem począł wzywać Boga!

Wtem jasność, jasność, jasność!.. Nie sen to, nie mara?
Kto jesteś Ty, przed którą ustępuje trwoga?
„To ja, przez ciebie dawniej pogardzona — Wiara!“

II.

W poczuciu bezsilności, samotny, rozbity —
Konał Duch, pełen dawniej słonecznej ekstazy,
A przed nim dawnych dziejów milczące obrazy
Przesuwały się zwolna przez wspomnień błękity.

I widział siebie w chwili, gdy potężne głązy
Rozbijał mocą woli: pękały granity.
Ku kwiecistym dolinom szedł przez strome szczyty,
Przez piaski pustyni śpieszył ku źródłom oazy.

I widział siebie w chwili rosnącej niemocy,
Gdy wkoło czarne krzyże błysnęły cmentarza;
Gdy stracił jasność dzienną i zapadł w grób nocy,

Bo zwątpił... Odtąd światła gasły mu kolejną...

Wtem głos usłyszał: „Za mną!“ — Słucha: głos

[powtarza:

„Pójdź za mną!“ I Duch powstał: — O, prowadź,

[Nadziejo!

III.

— „Ostatni wybuch życia, wysiłek ostatni!“

Szaleńcze! dokąd idziesz z taką twarzą bladą?

Patrz: towarzysze twoi wkrąg trupem się kładą—

A umarli nie wstają, do boju niezdatni.

‘Czy słyszysz? oto czarnych kruków leci stado.

„Stój, stój!“—krzyczą—„śmierć pewna czeka cię

[w tej matni!“

—„Z ostatnią iskrą życia wysiłek ostatni!

Prowadź mię, Gwiazdo moja, swych światel kaskadą!“

I szedł tak nieugięty w otchłań, co się kłębi,

Wre, kipi, w wir unosi, jak orkan szaleje,

A w duszy tylko spokój został mu gołębi.

Bo przed chwilą ostatni raz żegnał Nadzieję,

W śmierć patrząc. Lecz gdy w grobu zapadał

[pochyłość,

Czuł, że nie szal go pędził, ale wielka Miłość!

GRABARZ.

LIBRARY

— Tak pięknie dzisiaj na cmentarzu,
A ja nad grobem znowu stoję.
Grabarzu, biedny ty grabarzu,
Przy grobach wiecznie miejsce twoje!
Czy wicher, czy słońce, czy na niebie
Blaskami słońca dzień jaśniej,
Marzenia ludzkie, łzy, nadzieje
Ja grzebię, w czarną ziemię grzebię! —

O, czy wy znacie sny grabarza,
Gdy noc dokoła cień roztoczy,
Budzą się duchy wśród cmentarza,
A on chce senne zmrużyć oczy?
Czy wy te blade mary znacie,
Co wielkiem kołem płyną tłumnie —
Jednego cienia niema w trumnie,
Bo wszystkie cienie w jego chacie!

— „Grabarzu! — słyszy w śnie wołanie —
Za co więzicie mnie w mogile,

Po co tam ziemi ciężkiej tyle,
Że piersiom, płucom tchu nie stanie!
Kochałem burze, błyskawice,
Które z wichrami szły nade mną —
A tu tak głucho, tu tak ciemno...
Na Boga! odwal tę ciemnicę!“

— „Grabarzu! — drugi głos, a tkliwy,
Niby gołębia skarga płynie —
Gdzie łąki moje, moje niwy
I białe wiejskie gdzie świątynie?
Jaśniała we mnie młodość wszystka,
Kochałam szepty polnych lili,
A wyście w pustkę mnie strącili,
Gdzie róż świeżego niema listka!
Grabarzu, po co mi ten wieniec
Z jaśminów uschłych i lewkonii,
Gdy on, najdroższy oblubieniec,
Nie dotknie skronią mojej skroni!“

Szept milknie, dzwoni nowa skarga,
Ale spokoju w niej już niema:

— „Grabarzu! mną niepewność targa,
A grób mnie więzi, grób mnie trzyma!
Grabarzu, wiesz-że, jam chciał cudu
I tem mi życie było całe,
I uderzałem młotem w skalę,
Chociaż mi ręce mdlały z trudu.
I dziwne były uderzenia:
Wraz z niemi krew mi w skronie biła.
Aż otom ujrzał: martwa bryła
Wchłaniała życia ciepłe tchnienia!
Tak — cud się stawał, mogłem wierzyć,
Palila wielka rządzi czynu —
Ach, raz ostatni, raz uderzyć
I liść na czoło wziąć wawrzynu!
Nagle coś w piersi się zawali
I zgrzytnie, niby chrzęst gałęzi...
Grabarzu, mnie niepokój pali,
A grób mnie trzyma, grób mnie więzi!“

— „Grabarzu, odwał grób, grabarzu!!!“ —
Zawyły nagle wszystkie mary.

Ze snu się budzi grabarz stary,
A dzwony biją na cmentarzu.
— Na rany Chrysta!.. — Cicho wkoło,
Noc czarna tylko w okna patrzy —
A on od trupa stoi bladszy,
Ociera dłonią zimne czoło...

POD WRAŻENIEM CISZY CMENTARNEJ

<http://rcin.org.pl>

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

Królestwo zmarłych! Groby ciągną się szeroko,
Dźwigając na swych grzbietach krzyże i kolumny.
Tu sterczy głazu kawał, tam sarkofag dumny
Podnosi się wspaniale i przygniata trumny,
Co snem ciężkim w objęciach ziemi śpią głęboko.

Opadłe brzoź gałęzie, schylając się nisko,
Szepcą umarłym jakieś tajemnicze słowa —
I każda brzoza stoi, niby smętna wdowa
Nad mogiłą, a ból swój w głębi łona chowa —
Ból, który wieczne obrał w jej duszy siedlisko.

Przez długie ich warkocze blada twarz miesiąca
Przygląda się posepnym mogiłom w milczeniu.
Strumień światła po zimnym ślizga się kamieniu,
I każdy grób się bieli w tym bladym strumieniu,
Srebrzy się każda brzoza, nad grobem stojąca.

Spokój zalega wielkie to umarłych leże,
Jakby wszystkie łzy swoje wyplakały brzozy.
Tylko dokoła mogił śpią ciche obozy:

Namiotem jest grób każdy, pełnym niemej grozy —
Lecz gdzie jest straż? gdzie żołnierz, co obozów
[strzeże?

Niema straży?.. Bezpieczni!.. A co im po straży?..
Śpią spokojnie po trudach ciężkiej z życiem wojny —
Lecz czy sen równie lekki mają jak spokojny,
Czy tej ciszy nie przerwie żaden pochód zbrojny,
Żaden sen już się w ciszy grobów nie wymarzy?

O, niech cię to milczenie pustką nie przeraża!
Tu są dźwięki, co łatwo pochwyli słuch pilny,
Z tysiąca ech złożony jakiś gwar mogilny,
Jakiś bunt przeciw śmierci potężny i silny —
Wszystko to jest w tej ciszy pozornej cmentarza!

Bo kłamstwem ten sen grobów, ta cisza ponura!
Próżno czas każdą szczerbą wyrok śmierci pisze:
Przeszłość każdego grobu, zaklęta w tę ciszę,
Wisi nad nim i zwolna się w górze kołysze,
Niby piorunów pełna, ciężka, groźna chmura!

Lecz niech tylko wicher zadmie, poruszy to brzemie,
Uderzy o las krzyżów i wplącze się w gęsty

Mur gałęzi — a w słuch ci wpadną dzikie chrzęsty,
Gwary walk, mordy,—z nimi zmieszany jęk częsty—
Upiory czynów ludzkich znów zstąpią na ziemię!

Ze zgrzytem sztab łamanych groby się odkryją,
I wyjdą, wyjdą wszyscy z mogilnych podwoi —
I usłyszysz szat szelest, zgrzyt stali, szczęk zbroi —
Cały obszar cmentarny tłumnie się zaroi,
Miliony wyjdą z grobu, wołając, że żyją!..

DRAMAT W PRZYRODZIE.

Ze skały wytrysnął łona,
Wężowym ruchem
Pomiędzy rzędy kamieni
Zręcznie się wciska,
Spieniona
Fala na słońcu polyska,
To znika w gęstej zieleni
Traw i kwiecistych szeregów,
Które ją wiążąc z dwóch brzegów
Ciasnym łańcuchem,
Kąpią w niej liście zielone —
A same stoją wpatrzone
W źródł zwierciadlany.

Szept pieszczotliwy, łagodny
Z powietrznem tchnieniem
Wzlatywał w górę i płynął
Ech odpowiedzią,
Swobodny

Aż oto nadszedł dzień straszny:

Zadzwoił topór

Po dębów starych konarach.

Jęki ich żalów

Rubaszny

Śmiech zgłuszył i śpiewy drwalów...

Kładą się drzewa na marach,

Jak kłosa podcięte kosą —

I echa tylko jęk niosą —

Daremny opór!

Choć mocne dęby stuletnie,

Stal łatwo zbroję ich przetnie —

Więc śmierć olbrzymom!

A strumień słucał, jak z trzaskiem

Drzewa padały,

W nierównej walce zmożone —

Upał słoneczny

Swym blaskiem

Męczył go — nie był bezpieczny

Już, dokąd dęby zwałone

Do mogił poszły w milczeniu —
Próżno się chował w drzew cieniu,
Krył między skały:
Promienie słońca go pałą,
Więc smutnie zadzwonił falą
I zmilkł na zawsze!..

FRAGMENT.

<http://rcin.org.pl>

WYKAZ

I.

Ach, jak nam dobrze było wśród tej wielkiej ciszy,
W tem rozkosznem ustroniu, gdyśmy na tarasie
Siedzieli, patrząc w bezmiar... W barwach

[rozognionych

W dali szumiało morze. O, kto raz usłyszy
Te szmery fali morskiej i o takim czasie,
Temu w godzinach wspomnień o chwilach minionych

Będzie ten nieśmiertelny szmer wtórował zawsze
Tym tajemniczym śpiewem, tą melodyą senną.
Morze wciąż czerwieniało. Po długiej podróży
W błękicie, słońce coraz większe, coraz krwawsze,
Zapadało powoli w mórz otchłań bezdenną...
W przerażeniu czekamy, aż się w toń zanurzy

Morską ten wielki, krwawy krąg słonecznej tarczy.
I zdało się nam, że się morze wnet zapali

Ogniem, jaki przynosi ludziom tylko wojna,
I że ocean cały zakipi, zawarczy —
Lecz cóż to?.. Słońce dawno znikło w morskiej fali,
A toń wodna, jak wprzódy, cicha i spokojna,

I tylko coraz więcej blasków fale chłonia,
Bo oto z każdą chwilą jeden promień znika —
Coraz ciemniej: to Noc już rozwiesza swe szarfy —
Woń róż i fiołków — kwiatów, sadzonych Twą
[dłonią,
Wypełnia nasze piersi... Dźwięk cichy... muzyka?..
To pewno wiatr potrafił gdzieś eolskie arfy.

I tak wieczory całe spędzaliśmy razem
W cieniu palm i cyprysów. Twe pieśczołki róże
Oplątywały kolumn rzędy marmurowe.
Widziałem, z jakim one zachwyty wyrazem,
Pnąc się szybko do góry po białym marmurze,
Zbiegały w dół, by Twoją ucałować głowę,

Opartą o ten marmur biały. W upojeniu
Oczy nasze tonęły w cudownym błękiecie,

Czystym, jak kryształ, który zwieszał się nad nami—
I wówczas czytaliśmy miłość w Wszechstworzeniu,
Szczęście, zgodę,—i szczęściem dla nas było życie,
Usłane fiołków deszczem i róż girlandami.

II.

I minął czas—i wszystko gdzieś w dal bezpowrotną
Spłynęło. Ja znów w dawnym otoczeniu stoję,
Tylko nie z dawnym sercem, z myślami innemi.
Czuję szczęścia igraszkę okropną, przewrotną,
I wiem, że już boleści niczem nie ukoję,
Aż jak Ty marą—duchem odejdę z tej ziemi!

A może duch Twój w górze w tej chwili przelata,
Żaloszny, że ja głosu jego nie pojmuję,
Nie słyszę łkań, choć może on się głośno żali,
Ubolewa tęsknotą do życia, do świata,
I skarży się, i ręką na fale wskazuje,
I płacze, żem ja Ciebie nie wydarł tej fali!

O falo, bądź przeklęta! O, falo potworna!
Czemuś tę duszę młodą z jej pięknego ciała

I czuję zapach kwiatów: to fiołki, to róże —
Wychowanice Twoje — jeden dar puścizny
Po tobie — nawpół zwiędłe i nawpół uschnięte,
Wiją się po rozbitym, szerniałym marmurze —
Ale ja w ich zapachu czuję jad trucizny...
O, kwiaty! i wy także zostańcie przeklęte!

RUINY.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Jak kamienne tytany,
Po ostatniej przegranej
Leżą kryte mchem ściany

Zwaliska,

Do samotnych tych ciemnic
Żądne starych tajemnic

Blade światło księżycy się wciska.

Długie mroków ogniwa
W tej podróży przerywa:
Może gdzie się ukrywa

Ślad krwawy?

I na ceglach i głazach
W tajemniczych wyrazach

Kładzie pieczęć: czy hańby, czy sławy?

A gdy północ wybije,
Świat piekielny ożyje,
Wichr, jak szatan, zawyje

Z rozpaczą —

Na cmentarzu ruiny
Młodych brzózek krzewiny
Drżą ze strachu i grozy—i płaczą...

I zatrata, jak zdrada,
Do ruiny się wkrada,
Nocą upiór tu siada
Zniszczenia.

Ściana stara i krucha —
Szczerbi, niszczy i słucha...
Ale nigdzie ni łzy, ni westchnienia...

POTOK.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Przez stoki gór, przez wyrwy skał,
Z łoskotem gromu, z hukiem dział,
Jak gdyby w miazgę skruszyć chciał

Kamienny spód —
Z wściekłością pędzi na przód wał
Spienionych wód!

Tak pustyń władca — groźny lew,
Gdy czuje ból zgłodniałych trzew,
Potężnym rykiem głosi gniew

Śród pustyń, pól,—
I wieść roznosi wiatru wiew,
Że gniewny król!

Kłęb wody w białą zbił się mgłę;
Spieniony z wierzchu, z dołu wre,
Rzuca się w górę, szarpie, rwie

Skalisty brzeg —
Ha!— wyłom jest! —i w strony dwie
Skierował bieg!

Zwycięstwo!.. W dal, w bezmierną dal!
Przez grzbiety skał, rozłogi hal!
Straconej chwili żal, ach, żal!
Precz z drogi—precz
Zapory! rozhukanych fal
Nie cofnąć wstecz!...

BODAJTO!

<http://rcin.org.pl>

Fantazyi złotowłose dziecię,
Czarowna bajka — cudów cud —
Po całym wędrowała świecie,
Zasługi wielkich chwając cnót.
Skrzypiały wszystkich zagród wrota,
Słuchaczy liczny śpieszył huf,
I z dźwiękiem miodopłynnych słów
Przedziwna w serca szła tęsknota.
Nie było śmiałka, coby szerzył
Niewiarę wśród wierzących mas:
Powszechnej wiary był to czas —
Cud widział każdy, więc w cud wierzył.

Drży ziemia. Na szerokiem błoniu
Spłoszone echa lecą w dal.
Żelazny rycerz mknie na koniu,
Od stóp do głów zakuty w stal.

Koń ogniem parska, brzęczy zbroja...
— Szaleńcze, gdzie rozwaga twoja?
Rycerskie znamię godnie zwiń.
Tam hufiec wrogów nieprzejrzany
Na wzór żelaznej stoi ściany —
Hej! trzymaj konia! wróć, lub zgin! —
W bój runął; lecą w górę strzepy.
Co? już zwycięski pędzi w cwał!
A rotę setną, a zastępy?
Zwycięzył — no, bo prawo miał,
Bo w bajkach zwykle prawo siłą
I cnota górą w walce z złem...
Bodajto życie bajką było,
A jawa tylko przykrym snem!

Gdzieś w złocie, srebrze i purpurze
(Barwami każda bajka lśni)
Królewna śpi na szklanej górze,
Sto lat zamknięta w zamku śpi.
Daremnie każdy mąż się trudzi:
U górskich stóp zapada w sen.
Gdzie więc ów rycerz, śmiałek ten,

Który królewne z snu zbudzi?
Prómienny Anioł skarbu strzeże,
U pałacowych stojąc wrót,
I tylko ten ów skarb zabierze,
Kto serca cnotą wart jej cnót!
I oto znalazł się królewic,
Co kryształowe serce miał
I najpiękniejszą dziewę z dziewic
W ramiona swoje z chlubą brał—
I ze snu dziewczę się budziło,
Gdy pocałunki z ust mu kradł...
Bodajto życie bajką było,
A szklaną górą cały świat!

Przywodziła noc swój strój bogaty,
Wysrebrzył księżyc krągłą twarz —
Fantazyi Anioł, duch skrzydlaty,
Nad światem obejmował straż.
Ze złotych ogniwi kuł łańcuchy
I mostom z niebios kazał biedz,
By po nich zmarłych matek duchy
Niemowląt swych schodziły strzedz...

Noc... Cisza wkoło... Dziecię słucha,
I płyną mary jasnych snów,
I każdy szept tajemnych słów
Zapada w głębię jego ducha.
Dziś jakieś prawo im wzbronilo
Z za świata żywym dawać rad...
Bodajby tylko to się śniło,
Co dziś za prawo uznał świat!

Na niebie krocie gwiazd migocą,
W tajemniczości marzy świat —
W las idziesz świętojańską nocą
Po upragniony szczęścia kwiat.
Drży serce. Miesiąc drogę złoci,
Kładą się długie cienie drzew...
A wtem wykwita kwiat paproci
W postaci najpiękniejszej z dziew!
Więc nie trać chwili, chwytaj marę!
W uścisku niech rozkosznie drży!
Bierz do rąk życia pełną czarę
I wyśnij najpiękniejsze sny!
Uwielbiaj chwile, gdy się żyło

Na jawie w pół, a w pół we śnie,
 Gdy życie z bajką się łączyło,
 Jakby rodzone siostry dwie!

Lecz mijał czas — i wzrok bystrowidz
 Zdradliwy jakiś ujrział ślad:
 Więc świat wziął cały pod drobnowidz —
 I — przebóg! — jak się zmienił świat!
 Zaledwie oto począł badać,
 Miliony dostrzegł kłamstw i skaz —
 Dość było spojrzeć jeden raz,
 Ry omal zmysłów nie postradać!
 Okrutnie wszystko się zmieniło,
 Odarte z fantastycznych szat...
 Bodajto życie bajką było,
 A prawdy nigdy nie znał świat!..

SPIS RZECZY.

	Str.
Żeglarze	5
W błękicie	11
Nastroje (sonety)	17
Wiosno, ty wiosno... (sonety).	23
Do burzy wiosennej (sonety)	29
Żegnajcie! — Witaj!.. (sonety).	33
Zima	37
Wyzwanie zimy	45
Fantazyja górska	51
Wrażenie z nocy letniej.	57
Sen	63
Skarga topieli	69
Przeczcucie	75
Zjawisko	79
Skarga zasłyszana	83
W albumie S. K.	87
W albumie M. G.	91
Pająk i serce	95

SPIS RZECZY.

	Str.
Na fali życia	99
Czy lepiej?...	103
Słyszałem pieśń...	107
Bóg jeden od końca do końca!	111
Palma.	117
Zgryzota.	121
Księżę potępionych	125
Może...	131
W poszukiwaniu	135
Wiara, Nadzieja, Miłość (sonety).	143
Grabarz	149
Pod wrażeniem ciszy cmentarnej	155
Dramat w przyrodzie	161
Fragment	167
Ruiny	175
Potok.	179
Bodajto!..	183



BADAŃ INSTYTUT
LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



K.
1149.